Dobrobyt
miesięcznik gospodarczy

№ 2 LUTY 1933. ROK 2.

TREŚĆ

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę „DOBROBYTU“ zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić. W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

Należytość pocz. opł. rycz. **Cena 80 gr.**

AUTENTYCZNE

Do jednego dworu przyszli „globtreterzy” prosząc o pieniądze na dalszą podróż.

Dziedzic im odpowiedział:

„Jakto? — Chcecie podróżować **za moje pieniądze?** — Nie dam ani grosza. Kto chce podróżować, niech podróżuje za swoje pieniądze.

P. K. O. 411.160.

Komitet „Dobrobytu", nie jest „globtreterem", chociaż jego wydawnictwo wędruje pocztą po całej Polsce

i jeżeli pukamy co miesiąc,

często nieproszeni, do różnych dworów, banków i magistratów, to nie dlatego, aby drukować miesięcznik dla własnej przyjemności, a za **Wasze pieniądze, tylko dlatego, że**

P. K. O. 411.160.

Wy potrzebujecie pomocy, a my jako ideowcy organizujemy obywatelską akję ratunkową

dzięki poparciu Ludzi Szlachetnych i nie wmawiających w siebie, że oszczędność na prenumeracie wspólnego organu gospodarczego uzdrowi budżety dworskie, bankowe lub magistrackie.

Kto czytał od początku wydawnictwa, uważnie „Dobrobyt", ten spostrzegł, że przepowiednie i wytyczne tam drukowane, w wielu wypadkach, życie **już potwierdziło,** a dotychczas nigdy jeszcze nie zaprzeczyło.

P. K. O. 411.160.

Ta zdolność przewidywania, nie polegająca na żadnem zresztą czarodziejstwie tylko na logice

prastarych praw bytu i dobrobytu, zasługuje na rozpowszechnienie i poparcie, o które Was prosimy gorąco, bo się tli pod stopami nas Wszystkich.

P. K. O. 411.160.

Sposób poparcia naszej wspólnej akcji jest trojaki:

a) ofiara
b) ofiara
c) ofiara

Na prenumeratę „Dobrobytu" 9 zł. rocznie; na fundusz „Codziennej Gazety Rolniczej" . . . zł.; na próbę uruchomienia kopalni węgla „Dobrobytu" . . . zł.

Wspólny wysiłek — to wspólne korzyści, albo, — wspólny marazm i defetyzm — to wspólna bieda i wspólne straty.

P. K. O. 411.160.

Nie uratujecie swych kajut, gdyby wspólny okręt tonął!!!!

Za komitet redakcyjny

(—) *ks. Stanisław Kot.* (—) *Tadeusz Ostrowski.*

DOBROBYT

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY DLA WSZYSTKICH

№ 2 LUTY 1933. ROK 2.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW UL. KAZIM. WIELKIEGO 95. TEL. 166-40. P.K.O. 411.160.

Kryzys widziany z okien Watykanu i z okien Katedry na Wawelu.

Z okien Watykanu.

Kiedy społeczeństwa świata odurzone zdobyczami mózgu ludzkiego pozyskały już pewien dostatek, a nawet wielka część inteligencji wygodę, oczy ludzi zwróciły się na mniej liczną, ale w każdym razie wszędzie widoczną klasę wybrańców uposażonych w luksus, — i wtedy ten luksus stał się celem większości mas społeczeństwa.

Zawrotny wzrost pozornego dobrobytu Nowego Świata w Ameryce zdawał się potwierdzać tezy materjalistów, których ideałem był pieniądz. Zdawało się, że każdy z nas nosi w kieszeni los miljonowej loterji, której ciągnienie i wygrana zależy tylko od uśmiechu bożka złota i dlatego większość wpatrzona w tego bożka w oślepieniu brnęła w bagnisty materjalizm coraz głębiej.

Ludzkość ogarnięta szałem chciwości, niezadowolona stanem posiadania rzuciła się narodami na siebie, znacząc kontynenty krwawą walką światową.

I zdawaćby się mogło, że to morze krwi przyniesie opamiętanie. Niestety, — wojna zniweczyła miljony żyć ludzkich, tysiące wiosek i miast, ale **chciwości nie zniweczyła.**

Na pobojowisku wojny światowej wyrósł z krwi i łez ludzkich potwór **nadkapitał** i ten stworzył t. zw. kryzys.

Ten nadkapitał **siejc niezgodę,** sieje brak zaufania, buduje zapory celne, by przeszkodzić zbrataniu się powaśnionych narodów należących przecież do jednej wielkiej rodziny chrześcijańskiej, należących do jednego wielkiego Towarzystwa miłości Boga i bliźniego, którego prezydjum jest w Rzymie.

Gdyby ta 800 miljonowa rzesza członków jednej instytucji — instytucji żyjącej i rowijającej się pomyślnie przez blisko 2000 lat, — dzięki mądrości Najwyższego i tym razem usłuchała Watykanu i podała sobie pomocną i przyjazną dłoń, — byłoby po kryzysie, — po nędzy ludzkiej i po widmie możności załamania się dorobków cywilizacji i kultury. Nadkapitał wie o tem i uniemożliwia pojednanie, któreby mogło podciąć jego supermocarne wpływy.

Tylko prawdziwa wzajemna **przyjaźń** między narodami chrześcijańskiemi może położyć rychło kres **światowemu kryzysowi.**

Z okien katedry na Wawelu.

Przebieg kryzysu w Polsce otworzył nam oczy na fakty, które zacierały się w zgiełku wojen i powojennem odurzeniu, odrodzeniem kochanej Ojczyzny.

Ogarnęła nas psychoza, że jesteśmy niezmiernie bogatym narodem, który może i ma prawo żyć jak bogacz.

Kryzys przywrócił nas do przytomności.

Dziś już wiemy, że jesteśmy w stosunku do innych narodów, które chcieliśmy w sposobie życia naśladować, — narodem biednym i dlatego droga do lepszego bytu na ziemi wiedzie w Polsce przez znojne etapy, przez „oszczędność, pracę i modlitwę“.

Modlitwę wymieniamy nie przez kwietyzm dla propagandy pobożności, lecz jako potrzebę dla ciała, którego nerwy pod obuchem kryzysu raz po raz zawodzą. Mamy na myśli wszystkie szalone bezskuteczne poczynania, skutki wyczerpania nerwowego, począwszy od alkoholizmu a skończywszy na samobójstwie. (Dowody codziennie w gazetach).

Wiara i modlitwa, to nie efemeryda, lecz to jest **lekarstwo** wtedy, kiedy już wszystkie ludzkie zabiegi zawodzą.

Kościół jest stacją benzynową dla naszych aut życiowych. Do niego każdy może wstąpić bez trudu i przeszkody i tam zaczerpnąć **nowy zapas** benzyny na pokonanie tej przestrzeni, która nas dzieli od normalnych warunków bytu.

Pierwszą nagrodę konkursu „Dobrobytu“ na temat: „Jak należy ująć organizację samoobrony w walce z kryzysem w rolnictwie, aby nie dopuścić do dewastacji warsztatów rolnych“ otrzymał JWP. inż. roln. Juljusz Błotnicki z Barwałdu Górnego. — Pracę tę zamieścimy w następnym zeszycie. — Publikowane w bieżącym zeszycie, jakoteż w przyszłym, inne cenne prace konkursowe zasługują na pochwałę i wyszczególnienie. Przedruk tych wszystkich prac dla dobra sprawy społecznej dozwolony, z powołaniem się na nasze wydawn.

Zdanie to głoszone w czasopiśmie ściśle gospodarczem, jest głoszone w pełni świadomości, jako jeden ze wskaźników jakim sposobem można przetrwać kryzys w Polsce. Modlitwa w kościele przywraca równowagę ducha, **a równowaga ducha poszczególnych jednostek społeczeństwa polskiego, sprowadzi napewno równowagę gospodarczą w Polsce,** bez prób skoków w ciemność radykalnego przełomu.

Ten nadkapitał działa oczywiście i w Polsce, a ta świadomość oraz świadomość, że siedziba jego znajduje się po za Polską, ułatwia nam przeciwdziałanie i obronę.

Obrona ta zasadza się na organizowaniu **nadspółdzielczości,** która może swą siłą przeciwstawić się nadkapitałowi.

Aby dojść do nadspółdzielczości, trzeba rozwinąć i dokończyć organizację spółdzielczości, która jest u nas w powijakach, a najsłabiej prezentuje się na bardzo ważnym odcinku składowej bytu w dziale **górniczym, hutniczym i odzieżowym.**

Tyle można powiedzieć z okien polskiej katedry na Wawelu.

Komitet redakcyjny „Dobrobytu“.

Dnia 25-go stycznia 1933 r. Pan Minister Przemysłu i Handlu rzucił jasny snop światła na dżunglę moralną w stosunkach kartelowych. — Cześć Mu. — Należy się spodziewać chęci odwetu ze strony potężnych kartelowiczów.

Myśli Pana Adama Kozłowieckiego

Dzisiejsze rozpaczliwe stosunki ekonomiczne całego świata są wynikiem walki o ideę. Między ideami toczy się walka żywiołowa nie znająca kompromisu, w której jedna idea musi zwyciężyć lub zginąć, ale która z natury rzeczy musi trwać bardzo długo.

Walka toczy się mianowicie o utrzymanie i rozszerzenie z jednej strony, a o ograniczenie **wszechwładzy państwa** z drugiej strony.

W walce tej dziwnie jest społeczeństwo podzielone. Idee nowe, reprezentują ludzie obciążeni podejrzeniem o wstecznictwo, a obrońcami status quo, są uważający się za postępowych. Nie chcę się nad tem rozwodzić więc powołuję się na zdania obce.

Idea nowa streszcza się w zdaniach dwu niewątpliwie mądrych ludzi, a mianowicie Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Papieża Benedykta XV.

Pierwszy z nich w r. 1913 (w Pośmiertnem dziele „Dokąd nam iść wypada“) wygłosił zdanie, że„ **państwa ograniczone zostaną z czasem do roli zwykłych okręgów administracyjnych”.** Drugi w encyklice (której tytułu nie pamiętam) wydanej zaraz po wyborze na Papieża, wskazał jako powód nieszczęścia, jakie spadło na ludzkość w postaci wojny światowej — **ubóstwianie państwa.**

Idee stare opierają się na zasadach stworzonych przez pogańską Romę. Państwo według tych teorji jest związkiem o władzy **wszystko obejmującej,** której podlega nawet religja. Obóz broniący tej zasady stoi na stanowisku, że państwo nie może ograniczać się do roli stróża nocnego, zaś wierzący w idee nowe nazywają przeciwników **„bałwochwalcami państwa”.**

Z artykułów „Dobrobytu“ nie umiem sobie wyrobić zdania, jakie jest w tej ogólnej sprawie jego zdanie. Może „Dobrobyt“ jest zdania, że można się ograniczyć do rozwiązywania kwestji ekonomicznych nie wdając się w roztrząsanie kwestji ogólno społecznej. W takim razie — myli się. Kwestje ekonomiczne są tylko małym odcinkiem życia i złudzeniem jest sądzić, że da się je **definitywnie** rozstrzygnąć korzystnie dla społeczeństwa, gdy inne stokroć ważniejsze układają się niekorzystnie lub wogóle są w stadjum niepewności i walki. Mimo to uznaję, że na małych odcinkach życia musi się szukać sposobów dostosowania, choćby prowizorycznie do chwilowych warunków i wydaje mi się, że myśli zawarte w artykułach „Dobrobytu” są praktycznem szukaniem właściwej drogi w dzisiejszych ciemnościach choć po omacku.

Takim praktycznym szczegółem jest dążenie do obrotu bezgotówkowego. Środkiem prowadzącym do tego celu ma być tworzenie „Banku Pracy“ — banku budowlanego, zakupywanie kopalń węgla itp. — Nie uważam się za kompetentnego do oceniania projektów finansowych, ale sądzę, że każde zdanie w tym kierunku może się przydać i dlatego chciałbym moje wyrazić.

Opieranie projektów zakładania banków budowlanych na funduszach dostarczonych przez rząd, samorządy i tp., a także na nadziei, że robotnik zechce pracować na kredyt, jest złudzeniem. Rząd funduszów nie ma, samorządy także, a robotnik na książeczkę pracować nie będzie. Może to smutne, ale zaufanie, które jest do tego niezbędne, ani u chłopa, ani u robotnika fabrycznego nie istnieje.

Robotnik pracuje chętnie na kredyt już obecnie, ale tylko na wsi u właściciela, który mu daje gwarancję, że za robotę da mu na pewno drzewo, albo zboże i tylko tyle, ile tego zboża lub drzewa potrzebuje. Jeżeliby robotnik miał pewność, że za pracę może zaspokoić nie tylko najpierwotniejsze potrzeby ale wszystkie, lub choćby przeważną ich część, to mógłby i to chętnie zupełnie bez zapłaty w gotówce pracować — pewności takiej nie da nam żaden bank, ale co innego.

Jedyną drogą byłoby utworzenie **związku pro-**

ducentów i kupców, dostarczających wszelkie towary robotnikowi wiejskiemu jakoteż fabrycznemu potrzebne, którzyby się zobowiązali przy każdej transakcji pewną część dajmynato 10 — 25% ceny przyjmować w znaczkach pracy — znaczki takie emitowane przez związek byłby to zatem rodzaj banknotów, których podstawą byłaby jednostka pracy, np. dzień roboczy niekwalifikowanego robotnika (na wsi dzień niestały około 0.60 zł wartości), którymby u członków związku był środkiem płatniczym, przymusowym na 10 — 25% zapotrzebowanych przez nich towarów.

Znaczki takie, które nazwać możemy „złotymi pracy" stałyby się rychło przedmiotem handlu i może stałyby w kwocie trochę niżej nominalnej wartości, ale kurs ich wątpię, by spadał, bo gdyby nabywca miał pewność, że zapłaci nim część ceny towaru, popyt byłby dostateczny niewątpliwie, tem bardziej, że zwłaszcza właściciele roli i lasów z pewnością dla pokrycia kosztów robocizny przyjmowaliby je nawet w większej ilości niżby tego statut związku wymagał i to nie tylko od robotników, ale także od kupujących produkty gospodarstwa na handel.

Nie chcę się wdawać w szczegóły takiej organizacji, a tylko muszę zaznaczyć, że tylko dobrowolny związek ludzi rozumiejących istotne położenie ekonomiczne społeczeństwa może potrzebę takiej organizacji zrealizować. Na pomoc rządu lub samorządów wiele liczyć nie można. Jedyną pomocą ze strony rządu, na jaką można liczyć jest, dopuszczenie „złotych pracy" na giełdę i komunikowanie ich dziennego kursu dla wiadomości członków związku. Ze strony związku byłoby jego zadaniem informowanie interesowanego w tem całego społeczeństwa, kto jest członkiem związku, zatem, kto jest zobowiązanym do przyjmowania zapłaty za towar lub świadczenia częściowo **w złotych pracy.**

Myśli powyższe nasunęły mi się stąd, że prowadząc zarząd dużego majątku ziemskiego, od pół roku przeszło jestem pozbawiony gotówki zupełnie. Z konieczności przeszedłem wyłącznie na obrót bezgotówkowy i... nie mogę nastarczyć roboty zgłaszającym się do pracy. Gotówki na podatki i świadczenia społeczne nie mogę uzyskać, natomiast dawno już nie robiłem takich inwestycji w nieruchomościach jak w tym czasie braku gotówki, płacąc robotników drzewem, którego za gotówkę sprzedać nie mogę. I gdybym był wszechstronnym, gdybym umiał handlować butami, lemieszami, żelazem, kaszą, ubraniami i t. p., potrzebowałbym gotówki tylko na podatki i świadczenia społeczne, a po za tem żyłbym jak magnat.

I przyszło mi na myśl, że gdybyśmy mieli głowę na karku, potrzebowalibyśmy jedynie gotówkę na zapłacenie długów zagranicznych, bo wszystkie inne potrzeby, łącznie z pensjami urzędników i utrzymaniem wojska możnaby opędzić „znaczkami pracy".

Huta Komorowska 13 stycznia 1933.

Nie dajmy się złapać na lep „ciężkiego przemysłu", głoszącego potrzebę wygórowanych cen produktów wsi.

INŻ. ROLN. STANISŁAW ZDZIARSKI (ŁĘGOWICE).

ARTYKUŁ KONKURSOWY

Jak należy ująć organizację samoobrony rolnictwa w walce z kryzysem, aby nie dopuścić do dewastacji warsztatów rolnych? Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy się zastanowić, czy wedle doświadczeń historji naszej, lub innych krajów, można stworzyć taką organizację rolniczą, któraby wywierała swoją liczbą, swoją prężnością i wartością organizacyjną silny wpływ na politykę, czy choćby politykę ekonomiczną państw i narodów? Śmiem twierdzić, że organizacji takiej wskutek specjalnych warunków pracy rolnika: rozrzucenia w przestrzeni, w różnych warunkach glebowych, klimatycznych i ekonomicznych wskutek konieczności poświęcenia bezpośredniej pracy w swem gospodarstwie całemi okresami kilkunastu godzin na dobę i wszystkich myśli, — rolnictwo nigdzie nie stworzyło. Ani Bauerbund szwajcarski, ani Landbund niemiecki, ani Angielskie Towarzystwo Rolnicze nie wywierają wpływu politycznego przez swą liczbę, czy karność organizacyjną, tylko przez siłę intelektu swoich przywódców i ich bezpośredni udział w rządach, lub wpływ na czynniki rządzące i ustawodawcze, Stronnictwa agrarne nawet w krajach, gdzie rolnictwem zajmuje się więcej niż połowa ludności są minimalne i w ciałach ustawodawczych składają się z kilku, lub kilkunastu przedstawicieli. Tworzenie pomimo tych doświadczeń jakiejś specjalnej organizacji samoobrony rolnictwa do walki z kryzysem byłoby marnowaniem sił, byłoby syzyfową pracą.

Zarys organizacji rolnictwa, który istnieje w Polsce jest dobry i wymaga tylko pewnych poprawek, a przedewszystkiem tchnięcia w nie ducha, przez otoczenie prawdziwym szacunkiem ofiarnej pracy społecznej jednostek, a przez przejęcie się wszystkich społeczników i pracowników i członków organizacji rolniczych zasadą, że „dobro Państwa jest prawem najwyższem", że interesy jednostek, grup terytorjalnych, klasowych, czy zawodowych muszą ustąpić interesom dobra ogólnego.

Zarys organizacji rolnictwa powinien przedstawić się następująco:

1) Dobrowolne Organizacje Rolnicze:

Powinny one być trzystopniowe: kółka, okręgi (jeden - trzech powiatów) i Polskie Towarzystwo Rolnicze, Skasowanie reprezentacji wojewódzkich i or-

ganizacji dzielnicowych pozwoli na celowsze rozłożenie środków materjalnych i materjału ludzkiego na okręgi i centrale.

Kółka na zebraniach okręgowych, a okręgi na zebraniach Polskiego Towarzystwa Rolniczego winny mieć ilość głosów proporcjonalną do ilości członków, płacących składki. — Władze i pracownicy Towarzystwa, oraz pracownicy okręgów, powinni być utrzymywani wyłącznie ze składek — zwiększy to gorliwość organizacyjną pracowników wszystkich szczebli. — Subwencje mogą być otrzymywane wyłącznie na pewne prace rzeczowe, nigdy na wydatki osobowe.

2) Izby Rolnicze powinny objąć swą działalnością całe państwo: (Warszawska, Pomorska, Wielkopolska, Sląska, Krakowska, Lwowska, Wołyńsko-Poleska i Wileńska).

Znów ze względu na oszczędne szafowanie środków materjalnych i ludzi — izby powinny reprezentować teren duży. Być może, że Izba Sląska mogłaby być połączona z krakowską).

Izby powinny mieć stałe środki finansowe (odsetek podatku gruntowego), powinny prowadzić prace fachowe: hodowli roślin i inwentarza, przemysłu rolnego, lasowego, ochrony roślin i t. d.

Izby dzięki posiadanym stałym środkom finansowym, będą wychowalnią pracowników, organizatorów i obrońców rolnictwa, którzy zbrojni w liczby i argumenty, skutecznie bronić będą interesów rolnictwa wobec Rządu, list ustawodawczych i innych gałęzi gospodarstwa narodowego.

3) Spółdzielnie rolnicze, których cały wysiłek powinien być skierowany w kierunku osiągnięcia jak najlepszych wyników finansowych zbytu, czy kupna dla członków — klijentów — dopełniają organizacji rolnictwa, którą już posiadamy, a którą tylko możemy i musimy usprawnić.

Jeśli zaś chodzi o samoobronę rolnictwa w walce z kryzysem, to przecie rolnictwo prowadzi ją na całej linji, prowadzi ją w sposób może niezorganizowany, może podświadomy, ale prowadzi i to śmiem stwierdzić zwycięsko. Przecie zmniejszenie potrzeb swego gospodarstwa i osobistych, do możliwych granic samowystarczalności jest jedynym i najskuteczniejszym środkiem walki. Jestem pewien, że tak, jak autonomja poszczególnych państw jest szkodliwa, jest nie racjonalna, jest głupstwem z punktu widzenia interesów prawie całej ludzkości, ale została wszystkim państwom narzucona przez decyzje Niemiec i U. S. A.— tak samo samowystarczalność rolnictwa jest szkodliwa, jest nieracjonalna, jest głupstwem z punktu widzenia interesów i rolników i przemysłu i handlu, a przedewszystkiem interesów Państwa, jednak została nam rolnikom narzucona przez zachwianie równowagi cen rolniczych i wszelkich innych cen i świadczeń.

Przecie daleko mądrzejsza byłaby jaknajdalej posunięta specjalizacja i wymiana wyprodukowanych w najlepszych warunkach lokalnych zdolności ludzkich, możliwości finansowych dóbr, niż samowystarczalność ronictwa, która rolnictwa nie zgubi, ale która prowadzi do obniżenia poziomu kultury rolnej, do bezrobocia miast i wsi, do zaniku wymiany, do wielkiego zmniejszenia dochodów Państwa przy obciążaniu go wielkimi wydatkami, która może doprowadzić do katastrof społecznych i politycznych.

Mam wrażenie, że dziś jeszcze przemysł, handel, finansy i zawody wolne nie zdają sobie sprawy, jak dalece ta samowystarczalność może być osiągnięta w rolnictwie. My, rolnicy nie jesteśmy winni tej walce — ona nam została narzucona. Jeśliby pomiędzy cenami rolnymi, a przemysłowemi, wynagrodzeniem za pracę i wszelkie usługi, kosztem kredytu, a wskutek tego i budżetami Państwa, samorządów, taryfami, panowała harmonja, to nie przeżywalibyśmy tak wielkich wstrząsów gospodarczych.

Aby ta równowaga mogła być zachowana, państwo powinno zakazać wszelkiego zrzeszania się jednych grup ludności na szkodę współobywateli. Powinny być zakazane nietylko t. zw. „strajki rolne“, nietylko związku i bandy złodziejów, kasiarzy i bandytów organizujących się dla wykowywania swoich zawodów, ale i wszelkie kartele, wszelkie koncesje i ukryte monopole, które przeciwdziałają harmonizacji cen, które ceny jednych dóbr usztywniają, aby tembardziej depresjonować ceny innych, ale winny być zakazane wszelkie związki zawodowe, które przeciwdziałają kształtowaniu się zarobków według podaży i popytu, a więc według cen rolnych, jako głównych składników kosztów utrzymania.

Wszystkie one razem zamiast „planowości“ wprowadzają chaos, a właściwie burzą życie gospodarcze, burzą doskonały, na prawach natury oparty automatyzm gospodarczy. Gdyby Państwo zabraniało wszelkiego zrzeszania się, mającego na celu wyzysk współobywateli, przez pewne grupy ludności, wówczas nie byłoby tych niedorzeczności gospodarczych, że rolnik chodzi bez butów, konia nie kuje, marznie bez węgla i siedzi po ciemku, bo go nie stać na naftę, a szewc, robotnik hutniczy, czy górnik, jako bezrobotny głodem przymiera. Samoobrona rolnictwa w walce z kryzysem powinna być nadal prowadzona w tym kierunku. Im prędzej fabryki nawozów pomocniczych, czy hutnictwo metalowe, przemysł maszynowy, cementowy czy inny, kopalnie węgla, czy nafty dostosują ceny swych towarów do cen płodów rolnych, — tem mniejszy wstrząs przeżywać będą w chwili podkreślenia rozrachunków kryzysowych. Rolnicy wszędzie i zawsze proponować winni: rzemieślnikowi, kupcowi, czy przemysłowcowi, lekarzowi, czy adwokatowi za ich usługi równoważnik cen płodów rolnych, a jeśli oni tych propozycji nie przyjmą, to nadal konsekwentnie i wytrwale dążyć do ograniczenia wymiany ze światem zewnętrznym do koniecznego minimum.

Raz jeszcze ku rozwadze tego świata zewnętrznego podkreślam, że nie ma on pojęcia, jakie to minimum może być maleńkie.

Stokrotną rację ma „Dobrobyt“ nawołując do czynu, pracy i walki, zachęcając do wytrwania, chłoszcząc tych, którzy opuścili ręce...

Roman Horodyski (Mołodjatycze).

PRECZ Z LASAMI

Pod takim tytułem wydrukowała „Gazeta Poranna” we Lwowie w numerze gwiazdkowym w r. 1928 moje zapatrywanie na sprawę wylesienia w Polsce. Przewodnią myślą tego artykułu było hasło poświęcenia pewnych obszarów leśnych na zdobycie funduszów w celu rozbudowania podstaw gospodarstwa polski.

Dzisiaj można bezstronnie osądzić, czy projekt ten był mądry czy głupi.

Wyszedłem wtedy z założenia, że lekkomyślnością jest zaciągać pożyczki zagraniczne na 9%—12%, a oszczędzać drzewostany przyrastające w stosunku 1-1½% w masie drzewnej rocznie. Naprowadziłem wtedy porównanie, że tego rodzaju postępowanie przypomina człowieka, któremu żal jest sprzedać pięknego Rubensa wiszącego w salonie i dlatego zaciągającego lichwiarskie pożyczki, które doprowadzają do tego, że w końcu na licytacji, sprzedają ochraniany obraz na pokrycie samych tylko odsetek.

Projekt mój ówczesny obejmował wyrąb 1 miljona ha starodrzewia nadającego się na eksport, co przy zwarciu tylko 100 m^3 na 1 ha dawało 100 miljonów m^3 drewna materjałowego, które przy ówczesnej konjunkturze kalkulowało się przy częściowej przeróbce przeciętnie po 100 złotych za 1 m^3, — franko granica.

W efekcie otrzymalibyśmy 10 miljardów złotych w złocie lub walutach, jako nasz własny wpływ dla gospodarstwa narodowego Polski.

Jaką rolę mógł odegrać taki napływ złota w naszem życiu gospodarczem łatwo jest dzisiaj osądzić.

Nie zrobiliśmy tego. Zakrzyczano mnie i krytykowano z żywiołową namiętnością, choć bez rzeczowego udokumentowania.

Mogliśmy wtedy w ten sposób zapłacić wszystkie lichwiarskie długi zagraniczne.

Nie zrobiliśmy tego.

A efekt jaki? Przez te pięć lat tytułem samych odsetek zapłaciliśmy zagranicy około 2 miljardy złotych, co w przeliczeniu na drzewo faktycznie dzisiaj eksportowane, w tańszych sortymentach i przy niskiej konjunkturze, odpowiada w przybliżeniu masie drzewnej 100 miljonów m^3. Rubens poszedł na odsetki, — dług został. To było do przewidzenia.

Być może, że popełniłem wtenczas błąd taktyczny, a mianowicie połączyłem projekt wyrębu z projektem równoczesnego karczunku t. j. zamianą gruntów podleśnych na grunty rolne. Ten odcinek projektu był najsilniej atakowany.

Gdyby się mówiło o samym wyrębie, to może zdrowa myśl znalazłaby lepszy posłuch.

Dzisiaj masowy eksport drzewa nie jest aktualny. Dobra konjunktura minęła. Pozostaje zatem druga część projektu do rozpatrzenia ponownego, bo znów zdrowy *rozsądek nawołuje do zmiany poglądów i przesądów*, które się w naszych mózgach zakorzeniły od dawna i trudno jest przekonać społeczeństwo polskie, że *lasy w Polsce są wrogami naszego dobrobytu.*

Mamy około 9 miljonów hektarów lasów w Polsce.

Jak długo człowiek widzi prawdziwy stary las, tak długo widzi w nim bogactwo narodowe, rentowność, wartość i sens ochrony.

Zgoda. Taki stary las rzeczywiście reprezentuje powyższe walory, bo to jest *kapitał nagromadzony przez wymarłe pokolenie.* Stary las jest książeczką kasy oszczędności, do której nasi dziadowie wkładali młode zagajniki na ziemi, której inne użytkowanie wtedy nie mogło być zastosowane.

Dzisiaj sadzenie lasu na gruntach, któreby dawały nawet lichą trawę *jest luksusem*, a co dopiero na gruntach zdatnych pod pług i urodzajnych.

Podkreślam, że ja występuję nie przeciwko istniejącym lasom, lecz przeciw s a d z e n i u nowych młodych lasów na obszarach zdatnych na uprawę rolną.

Sadzenie nowego lasu, można porównać z zakładaniem fabryki, której pierwszy produkt ukaże się na rynku za lat 80 lub nawet 120 (dębina) i to tylko raz — raz jeden. Potem następuje remont fabryki (nowe sadzenie lasu), który trwa znowu 80-120 lat.

Czy istnieje kapitalista na świecie, któryby taką produkcję zechciał finansować?

Sugestja t. zw. planu gospodarstwa lasowego, która wmawia, że las przynosi rokrocznie dochód (turnus wyrębu) jest tylko sugestją, nie zmieniającą zasady antyrentowności kulturowania lasów.

Gdyby cała Polska była jednym wielkim lasem bylibyśmy krajem żebraków.

Gdyby małorolnym nakazało się zasadzić młodniki na ich gruntach *to powymieraliby z głodu.*

Ta prawda obowiązująca na małem, obowiązuje także w dużej skali.

Sadzenie lasów zuboża nasz kraj, który ma wszystkie warunki, aby był bogatym w przyszłości.

Właściciele lasów tak długo mogą żyć, jak długo zjadają kapitał nagromadzony przez przeszłe pokolenie, — kto w to nie wierzy niech spróbuje żyć z lasów przez siebie zasadzonych.

W cyfrach przedstawia się to następująco:

Zasadzenie 1 ha wraz z sadzonkami kosztuje normalnie 200 zł. Przy kapitalizacji dzisiaj obowiązującej na procent składany, kapitał podwaja się po latach 8.

Cenę jednego hektara gleby podleśnej przyjmijmy skromnie na 500 zł. Zatem kapitał zakładowy na 1 ha naszej „fabryki drzewa“ wynosi 700 zł.

Ciężkim błędem naszej polityki gospodarczej jest wyrywanie z życia poszczególnych jego fragmentów i urabianie pod kątem tych fragmentów całokształtu spraw gospodarczych.

Stanisław Lauterbach (Łódź).

Ten kapitał złożony na książeczkę kasy oszczędności dałby:

po latach	8	1.400 zł
„ „	16	2.800 „
„ „	24	5.600 „
„ „	32	11.200 „
„ „	40	22.400 „
„ „	48	44.800 „
„ „	56	89.600 „
„ „	64	179.200 „
„ „	72	358.400 „
„ „	80	716.800 „

Czy jest las w Polsce, któryby odrzucił po 80 latach z 1 ha siedemset tysięcy złotych?

A gdzie podatki, służba lasowa, administracja, świadczenia społeczne?

Pocóż więc sadzić las, męczyć się i trapić, — wiązać kapitał na lat 80, kiedy z 1 ha można uzyskać zaledwie w najlepszym razie przeciętnie 200 m^3 drewna materjałowego co przy najlepszej konjunkturze da 10.000 złotych, (przy cenie 50 złotych za 1 m^3 na pniu), a kasa oszczędności, bez zachodu wypłaciłaby wkładcy za ten czasokres przeszło *70 razy więcej.*

O takiem porównaniu przy sadzeniu dębiny lepiej nie mówić, bo dostaje się jakieś astronomiczne cyfry.

Jeżeli chodzi o nagą prawdę to powyższa kalkulacja jest zbyt różowa dla właścicieli lasów, gdyż globalna kwota 10.000 złotych po 80 latach z 1 ha to nie jest zysk netto, tylko brutto, a *to brutto jest mniejsze niż skapitalizowane wydatki z utrzymaniem lasu połączone*, choćby się nie brało pod uwagę wartości gleby podleśnej i kosztów sadzenia.

Ta prawda jest przyczyną, dlaczego właściciele ogromnych latyfundjów lasowych z ziem wschodnich nie mają czasem na objad i dziadzieją z roku na rok.

Precz z lasami.

To hasło w Polsce jest nadal aktualne i będzie aktualne, oczywiście w ramach rozsądku, gdyż są przestrzenie lasowe, które ze względu na *konfigurację geograficzną* pozostawić się musi.

Akcentuję, że tylko konfiguracja geograficzna (góry) nakazywać powinna ponowne sadzenie wyrąbanych lasów. Wszystkie inne przyczyny są nieistotne lub względne.

Zanim przejdę do omawiania przesądnych przyczyn, które spowodowały hipertrofję ochrony lasów w Polsce, chcę dla przeciwstawienia antyproduktywności lasów przedstawić cyfry strat *w produkcji* gospodarczej Polski, spowodowanych zalesianiem zrębów.

Pomijam chwilowo kwestję rentowności i mówię o produkcji.

Jeden hektar sadzonek leśnych produkuje przy turnusie wyrębu 80-letnim, drzewostan wartości optimalnej 10.000 złotych.

Użytki międzyrębne, jak żerdzie, posusz, gałęzie, to produkty, których przecinka i wycinka więcej często kosztuje niż one są warte i można je z czystem sumieniem z rachuby wykreślić.

A co produkowałby ten sam hektar gleby podleśnej, gdyby był zamieniony na pole orne?

Ten sam hektar produkowałby przeciętnie tyle wiele wynosi przeciętna w całej Polsce t. j. 12.5 q żyta rocznie. Słomy nie liczę. Przez lat 80 produkcja takiego hektara wynosi zatem około 1.000 q żyta, co przy cenie 15 zł za 1 q stanowi 15.000 zł. Wolno mi jest przyjąć 15 zł za 1 q żyta, gdyż przyjąłem, aż 50 złotych za pniowe 1 m^3 przy lesie.

Lecz ta różnica 50% w cyfrze na korzyść roli, nie byłaby decydującą, gdyby nie fakt kapitalizacji. Rola daje plony *co roku*, a las *raz na 80 lat*, czyli kwotę, 15.000 zł trzeba odpowiednio oprocentować, aby otrzymać prawdziwą wartość produkcji. Gdybyśmy zatem wyprodukowane zboże co roku sprzedawali, a otrzymaną cenę złożyli na książeczkę kasy oszczędności, otrzymalibyśmy właściwą wartość produkcji z 1 ha w kraju, który płaci co roku procenty od pożyczek zagranicznych. Wartość ta wynosi *240.000 zł z 1 ha za lat 80.*

W czasokresie odrodzonej Polski oddaliśmy pod ponowne zalesienie sztuczne i naturalne przeszło 1 miljon hektarów zrębów, z czego conajmniej 30% nadaje się na pole orne. W ten sposób *zaprzepaściliśmy* dla dobrobytu produkcję wartą w ustroju kapitalistycznym 300.000 ha x (240.000—10.000, pniowe) zł, czyli *69 miljardów złotych.*

To nie jest strata fikcyjna, to jest smutna rzeczywistość rozłożona na czasokres jednego pokolenia sosny (80 lat) i dlatego nie rzucająca się w oczy.

Czy mamy nadal iść po takiej linji gospodarczej i rocznie zaprzepaszczać prawie 1 miljard złotych pod sympatycznymi, ale antydobrobytowymi sadzonkami?

Jeżeli przyjmiemy, że 30% gleby podleśnej w Polsce nadaje się na orne, to zarzuciwszy zalesianie na 3 miljonach hektarów przysporzymy z czasem gospodarstwu narodowemu Polski wartości za

690 miljardów złotych

przez okres życia jednego pokolenia sosny.

Ten fakt powinien zadecydować o nowym kierunku polityki lasowej w Polsce.

Z koleji pomówmy o rentowności. Sadzenie lasów jest antyrentowne i kwestję tą oświetliliśmy poprzednio. Żadna konjunktura nie zmieni tego stanu rzeczy przez setki lat, gdyż jeszcze w samej tylko Azji i Ameryce mamy *2 miljardy* ha lasu, które stoją na nieużytkach. Jeżeli uprzytomnimy sobie zwycięski postęp żelaza, betonu i komunikacji, oraz fakt, że w Brazylji *drzewo rośnie bez przerwy* zimowej i osiąga nasze klocowe dymensje w ciągu *lat 8*, to zrozumiemy, że nasze lasy nie mają żadnej przyszłości w znaczeniu rentownego przedsiębiorstwa. Można je jedynie traktować jako piękne, lecz kosztowne parki narodowe, — a my *na ten luksus jesteś-*

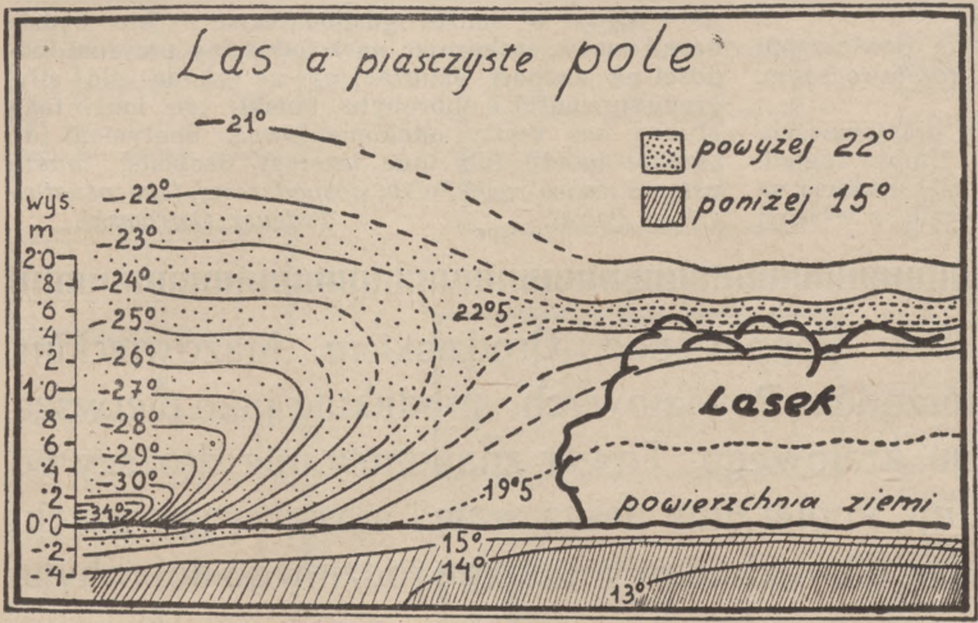
Konstatuję z przyjemnością wartościowość wydawnictwa „Dobrobyt“ i uważam, że zasługuje ono na poparcie jaknajszerszych warstw społeczeństwa. „Szczęść Boże“!

Inż. roln. Stanisław Skarbek-Malczewski (Jaworowo).

my zbyt biedni. Nie należy porównywać biednej Polski z bogatą Francją, czy Niemcami, gdzie głód ziemi jest wielkością nieznaną, lub ze Szwecją ze względu na ich Alpy skandynawskie.

Zarzut, że będziemy musieli kiedyś sprowadzać drzewo z zagranicy, o niczem nie świadczy, gdyż *kraje bogate, drzewo sprowadzają, a biedne eksportują.*

Ktoś podniesie może zarzut, że dzisiaj gospodar-



Las nie wpływa na temperaturę okolicy.

stwo rolne też nie jest rentowne. W odpowiedzi na to odpowiem, że o ile wiem, gospodarstwa takie, gdy nie posiadają długów, są nawet dzisiaj rentowne, a zresztą kto liczy okresami 80-letnimi, a tak przy kwestji wylesienia liczyć się powinno, dla tego rentowność gleby ornej w Polsce nie ulega wątpliwości.

Rentowność ta wynosi 2 q zboża z 1 ha rocznie. Kto nie umie tego wygospodarować, niech majątek wydzierżawi, — a taką rentowność napewno otrzyma.

Miłośnicy przyrody wysuwają najcięższą kolumbrynę przeciw projektowi częściowego wylesienia Polski — a kolumbryna ta zionie dwoma pociskami: *klimat i powodzie.*

Są to bardzo *efektowne* dla laików pociski, ale dzisiaj dokładne badania naukowe stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że zalesienie nie wpływa na klimat, gdyż klimat składa się z temperatury, opadów i wiatru, a las ani nie grzeje, ani nie ziębi powietrza (chyba w razie pożaru), las nie przyciąga, ani nie odpycha chmur (Polesie ma silne zalesienie, a najmniejszą ilość opadów w Polsce), a wiatry są wynikiem różnic w ciśnieniach barometrycznych.

Lokalne działania klimatyczne lasu istnieją wprawdzie, ale jedynie w lesie samym i *w kilkumetrowej* od niego odległości, jak z załączonych rysunków wynika. Pozatem nasz las na klimat Polski nie wywiera najmniejszego wpływu.

Od powodzi las także nas nie uchroni, gdyż zdolność zatrzymywania kropli deszczowych na koronach drzew jest ograniczona.

Już po kilkugodzinnym deszczu korony drzew *przestają działać* jako zbiorniki wody, a powódź to zwykle wynik *długotrwałych* deszczów lub topniejących śniegów.

Las działa jedynie ochronnie na spłókiwanie gleby ze stoków gór i tylko tam powinien być naprawdę chroniony, ewentualnie także na lotnych piaskach. Wprawdzie humusowe piaski z pod lasów mogą przemienić się również w nieużytki po wyjałowieniu gleby, lecz taki los groziłby również większości roli Poznańskiego i Pomorza, gdyby nie kultura nawożenia i taki zarzut nie jest istotnym.

Pod ochroną znajdują się również strefy lasów ze względów strategicznych. Nie jestem kompetentnym w tej materji, lecz zdaje mi się, że las wogóle przy dzisiejszych sposobach wojowania przestał być osłoną lub zaporą. Bezludne, pełne lasów, a nawet bagien przestrzenie ziem wschodnich nie wstrzymały najazdu bolszewickiego w r. 1920. Może dobrzeby było i ten odcinek działań ochronnych dla lasu poddać rewizji, bo żywa wieś polska szczególnie na ziemiach wschodnich, a nawet zachodnich, może być strategicznie ważniejszą niż las.

Jeżeli mimo wszystko chcemy w Polsce mieć jaknajwięcej starodrzewia, bo przecież na krzakach zależeć nam nie powinno, natenczas *ofiarę* nierentowności w hodowli lasów powinno wziąć na swe



Las nie chroni okolicy przed wiatrem.

barki państwo i gminy, które są wieczne i dla których 80 lat nie grają decydującej roli. W imię rezygnacji dla dobra wyższego *powinny lasy państwowe wycofać się z rynku sprzedaży zaraz,* aby dać możność odpływu drzewa z lasów prywatnych i wrócić na rynek dopiero w razie braku dostatecznej podaży z lasów prywatnych, co nastąpiłoby po zamianie turnusowych zrębów prywatnych na użytki rolne po

latach 30, lub w razie dobrej konjunktury wcześnej.

Zdaje mi się, że wzmożony wpływ danin i podatków od właścicieli lasów, wypełniłby lukę w budżecie państwowym przez ten radykalny lecz i racjonalny zabieg powstałą.

Równocześnie *pozostałe lasy należałoby naprawdę otoczyć opieką,* bo mamy setki tysięcy hektarów lasów w Polsce, po których można jeździć czwórką koni, a nawet mamy takie przestrzenie pseudo-leśne, gdzie drzewo trzeba szukać lornetką.

Wtedy możnaby mimo zmniejszenia powierzchni *uzyskać większą masę drzewną* w przyroście rocznym, niż ją obecnie mamy.

Reasumując powyższe wywody, z przyjemnością zaznaczam, że jeden z profesorów Uniw. Jagiell. w Krakowie, który z ironią odpowiedział drukiem na mój projekt z przed lat pięciu, obecnie z własnej inicjatywy podczas dyskusji w Tow. Ekon. Polsk. w styczniu 1933 r. sam podkreślił racjonalność częściowego wylesienia na korzyść osadnictwa małorolnych i bezrobotnych na roli poleśnej. Jest to dowodem, że po głębokiem zastanowieniu *mogą przesądy ustąpić* i błędne rozumowanie może wejść na właściwą drogę.

Kto w Polsce będzie bronił lasów, które są zamieszkałe przez zwierzęta leśne, nie konsumujące nic i nigdy w sensie gospodarczym — kto będzie bronił lasów, wskazując nasz naturalny przyrost ludności na eksport emigracyjny ze szkodą dla siły, produktywności i dobrobytu Polski, ten musi taką obronę bez reszty udokumentować. Sentyment do „szumu jodeł“ lub inne interesy osobiste, *muszą ustąpić wobec racji Polski gospodarczej, jako państwa i jako Polski.*

Tadeusz Ostrowski.

ROMAN HORODYSKI.

NOWY ROK

(parafraza wiersza umieszczonego w numerze styczniowym „Dobrobytu“).

Każdy z nas ma złoty róg,
Każdy z nas ma czapkę z piór,
Lecz na każden polski próg
I pod każden polski mur
Dziś się wkradła rozpacz-nędza.

Jeśli Polska WIELKA RZECZ
Trzeba nad nią nam pracować,
Jeśli Jej ognisty miecz
Ma straż przednią znów sprawować,
Nie czas dziś na złote rogi,
Nie czas już na czapki z piór,
Ale trzeba nowe drogi
Nam torować.

Piórom naszym brak pozłoty
Myśli, czynu i jedności,
Rogi nasze to nie młoty
Pracy, wiary, ofiarności
I dlatego smutku dłoń
Chwyta nieraz gdzieś pod krtań.
Przed tym smutkiem głowę skłoń,
Ale nie marz już.

Nie na koń nam siadać trzeba,
Pamiętając rogów granie.
Cichej pracy prosić nieba
Sił i nerwów na zwalczanie
Ciągłych bólów i udręki.
Tworzyć trzeba mur nie z słów,
Ale z cegieł serca, z męki
Wtedy zamiast mrzonek - snów
Stworzym nowe dzieło.

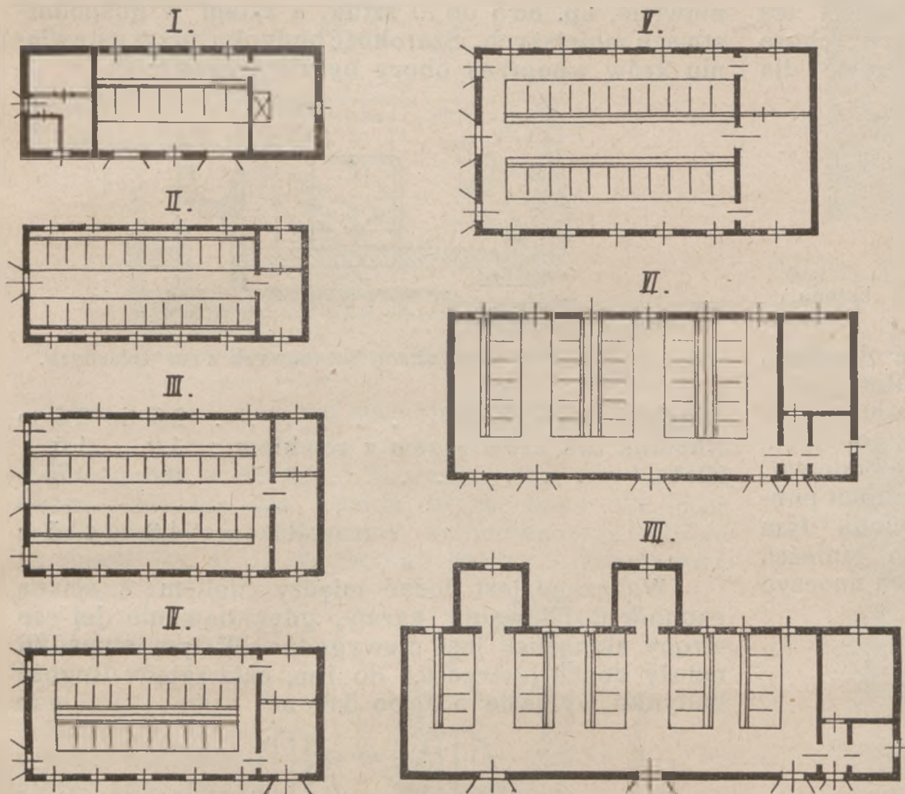
Nowy Rok to także dzień
Wspomnień starych, nowych snów,
A majaczy w nim jak cień
Smok w postaci długich mów
O naprawy nowych drogach,
Które kończą się w wertepach,
Zamiast ziaren w setnych stogach
Tworzą wiatr szumiący w stepach.

Niechaj więc na NOWY ROK
Spłynie ku nam jasność nieba
I niech z pracą idzie w krok
Wszystko to, co nam potrzeba,
Więc: nadziei piękne sny
Owoc pracy, zwycięstw szał,
Czasem radość, czasem łzy,
Ale tęczy nie, bo szkwał
Chmur ją skryje — no i my
A to znaczy ja i ty
Tęczą tylko żyć nie możem.

BUD. WŁADYSŁAW GÓRECKI, WARSZAWA

OBORY Z BETONU

Wszystkie budynki dla żywego inwentarza powinny być tak zbudowane, ażeby mogły mu stworzyć możliwe wygody z zachowaniem przepisów higjeny. Do takich budynków zwierzęta będą chętnie dążyły



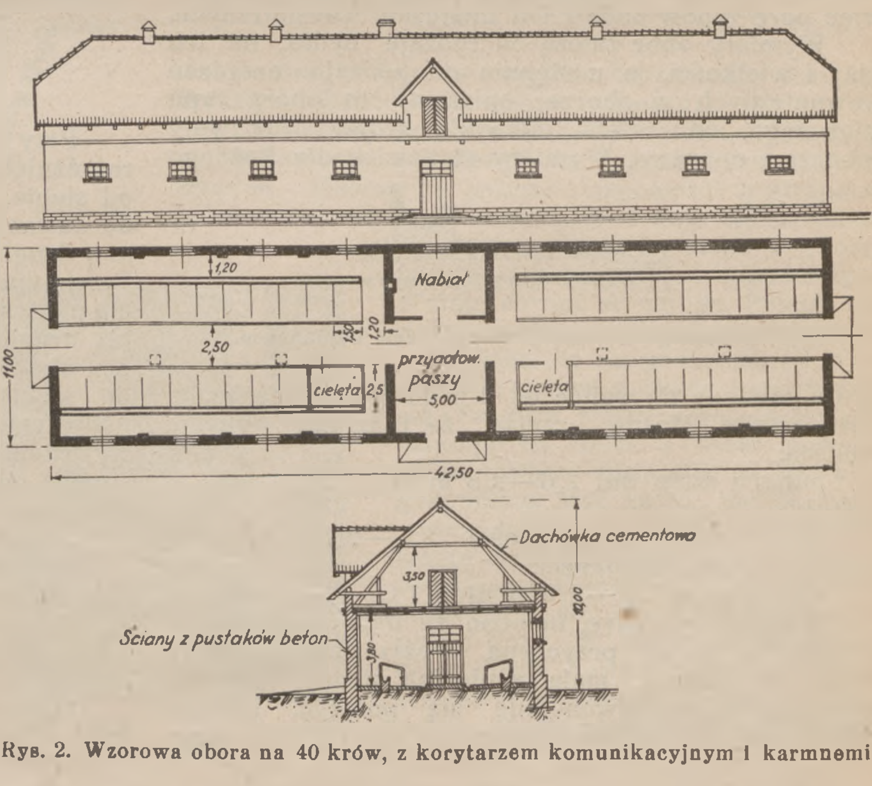
Rys. 1. Charakterystyczne typy obór dla bydła.

nawet bez zapędzania. Budynki te powinny być przedewszystkiem dość obszerne, ciepłe, czyste, widne i dobrze przewietrzane, to znaczy, powinny odpowiadać tym, samym warunkom, co i mieszkanie ludzkie. Oprócz tych warunków, powinny one odpowiadać zarówno warunkom natury czysto gospodarczej, a więc dogodne do obsługi zwierząt (żywienie, wywożenie nawozu i t. p.), do pielęgnowania w czasie choroby, do dozoru i t. p. Nie zawsze tym wszystkim warunkom mogą budynki odpowiadać, zwłaszcza w gospodarstwach drobnych, w każdym razie jednak należy dążyć do tego, ażeby spełnić przynajmniej wymagania zasadnicze, a do tych należą w pierwszej linji przepisy higjeny. W zimnym, wilgotnym i ciemnym budynku, najdroższe okazy krów, sprowadzane nieraz z zagranicy, prędko się pochorują przestaną dawać tyle i takiej jakości mleko, ileby dawały w warunkach higjenicznych. Przytem należy pamiętać, że chociaż ogólne przepisy higjeniczne są dla wszystkich zwierząt jednakowe, są jednak różne dla poszczególnych gatunków, o czem specjalnie powinni pamiętać drobni rolnicy, którzy stawiają budynki, mające służyć do pomieszczenia rozmaitego rodzaju zwierząt A więc np. innych warunków pod względem temperatury oraz ilości świeżego powietrza wymagają krowy, a innych konie, owce czy świnie.

Zapobiegliwy rolnik powinien wobec tego swój budynek, przeznaczony dla żywego inwentarza, podzielić przy pomocy ścianek na poszczególne pomieszczenia, z których każde będzie odpowiadać warunkom życia najodpowiedniejszym dla danego zwierzęcia, w przeciwnym bowiem razie, jedne z nich będą się rozwijały dobrze, a inne zaś źle, a w wypadku, gdy budynek wogóle nie będzie odpowiadał powyższym warunkom, to zwierzęta w szybkim czasie zmarnują się.

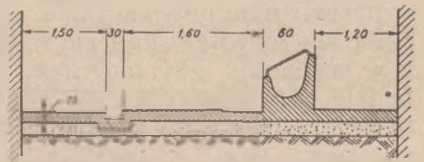
Pod oborą (krowiarnią) rozumiemy budynek, służący do pomieszczenia krów, jednak musimy w nim uwzględnić takie pomieszczenia, jak: 1) dla cieląt (młodsze cielęta zawsze znajdują się w oborze, dla starszych czasem stawia się oddzielny budynek), 2) dla buhaja, 3) na urządzenia do żywienia, 4) na drogi do przenoszenia karmy oraz wywozu obornika. Oprócz tego często urządza się w tych samych budynkach (rzadziej w innych, lecz także noszących nazwę obór), pomieszczenia dla wołów roboczych i wołów opasowych.

W ostatnich czasach zauważa się dążenie do urządzania oddzielnych obór dla krów mlecznych i oddzielnych dla wszystkich innych rodzajów bydła. Co do wyboru miejsca na oborę, to względy higjeniczne wymagają, ażeby obora stała na miejscu (gruncie) suchym, należycie zabezpieczonym od wilgoci, od wody gruntowej i opadowej. Ze względów gospodarczych, obora powinna być budowana w pobliżu domu mie-



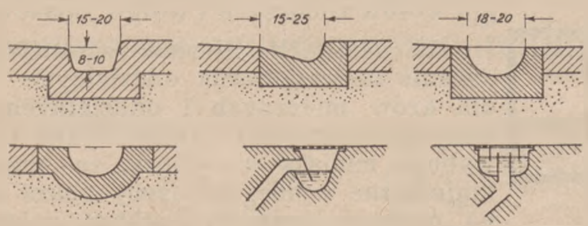
Rys. 2. Wzorowa obora na 40 krów, z korytarzem komunikacyjnym i karmnemi

szkalnego (ze względu na dozór), a jednocześnie blisko składów paszy oraz gnojówki. Obora dla wołów roboczych powinna się mieścić blisko szop na wozy, pomieszczenie dla cieląt i jałownika powinno przewidywać możność niedalekiego pędzenia na pastwisko (okólnik) i t. p. Z tego wynika, że wybór miejsca na oborę wymaga wzięcia pod uwagę bardzo wielu czynników tak natury zdrowotnej, jak i gospodarczej. Jeżeli jednak pogodzić je jest niemożliwe, należy dać przewagę zdrowotnym, gdyż w nich mieści się w znacznej mierze pierwiastek gospodarczy (chore krowy dają mało mleka, jest ono niezdrowe dla ludzi i t. p.)



Rys. 3 Przekrój przez stoisko, wykonane z betonu.

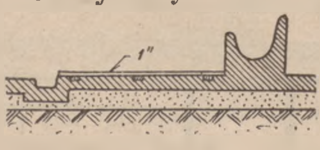
Jak wyżej powiedziano, obora musi być obszerna, ciepła i sucha. Oprócz tych zalet, szczególnie w teraźniejszych warunkach, powinna być zbudowana z materjałów jaknajtańszych i możliwie trwałych. Dlatego też, każdy kto chce i ma zamiar się budować, największą wagę przywiązuje do tych ostatnich punktów. Ponieważ beton najlepiej odpowiada tym wszystkim wymaganiom, tak pod względem taniości, jak i ogniotrwałości, każdy rolnik powinien nauczyć



Rys. 4. Typy ścieków i syfonów w oborze.

się budować swe budynki z betonu. Poniżej podamy więc parę typów obór i ich urządzeń wewnętrznych.

Wymiary obór zależą od rodzaju bydła, od ich rasy i wielkości, a następnie od rodzaju urządzeń wewnętrznych w oborze; opiszemy tu obory typu większego, na cielęta, jałownik, krowy oraz woły robocze i opasowe. Wymiary stanowisk dla każdego



Ryr. 5. Podłoga drewniana na pokładzie betonowym.

bydła powinny się wahać od 2, 6 do 3,5 m² na jedną dużą sztukę. Można przyjąć, że 1 sztuka wymaga miejsca:

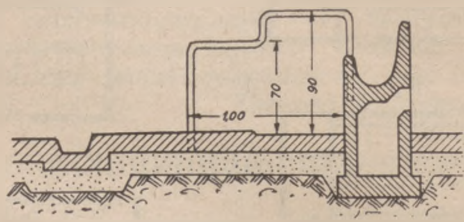
buhaj i duży wół 2,6—2,8 m dług. i 1,5—1,6 m szeroki:

krowa średniej wielkości 2.5—2,7 m długości i 1,25 — 1,4 m szerokości:

krowa mała 2,5 — 2,6 m dług. i 1,1 — 1,25 m szer.

Mniejsze wymiary, pomimo że dają oszczędność w budowie i są przyczyną wyższej temperatury w oborze, jednak mają tę ujemną stronę, że nie pozwalają bydłu swobodnie się położyć. Ujemne strony małych stanowisk mogą być zmniejszone przez danie np. niższych żłobów, przy niskich bowiem żłobach zwierzęta mogą się kłaść tuż przy nich, gdy przy wyższych muszą od nich przy kładzeniu się odstępować, ażeby uniknąć uderzenia się głową o żłób.

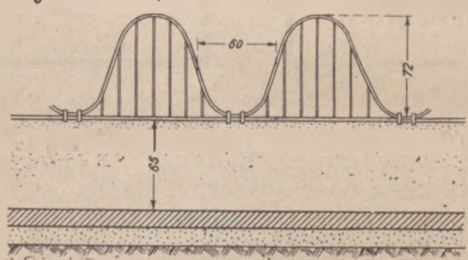
Spokojny charakter bydła rogatego pozwala na ustawienie go bez przegród. Można je ustawiać szeregami wzdłuż lub wpoprzek obory. Wzdłuż obory ustawia się tylko wówczas krowy, kiedy jest ich niewiele, np. od 5 do 10 sztuk, a zatem w gospodarstwach mniejszych. Szerokość budynku przy ustawianiu krów wpoprzek obory będzie wynosić:



Rys. 6. Przegrody w stoiskach betonowych z rur żelaznych.

Długość stanowiska	2,5 do 2 6 m
Chodnik dla krów razem z rowkiem .	1,2 „ 1,5 „
Żłób	0,6 „ 0,75 „
Razem	4,3 do 4,85 m

Wskazane jest dodać między żłobem a ścianą chodnik do dawania karmy, gdyż dawanie jej ze strony stanowisk jest niewygodne. W tym wypadku należy dodać jeszcze 0,8 do 1 m, cała zatem długość budynku wyniesie 5,10 do 5,85 m.



Rys. 7. Inny typ przegród żelaznych.

Przy ustawieniu krów w dwuch rzędach, można rozróżniać ustawianie głowami do siebie i głowami od siebie. W pierwszym wypadku, jeden chodnik do dawania karmy służy równocześnie dla obu stron, a w drugim trzeba zrobić dwa chodniki przy ścianach. Przyjmując podane poprzednio wymiary, otrzymamy dla pierwszego wypadku szerokość obory 9,4 — 10,17 m, dla drugiego z 2 chodnikami karmnemi 9,6 — 10,6 m, bez chodników zaś 8,2 do 9 m. Ustawienie głowami do siebie ułatwia obsługę przy dawaniu karmy, ustawienie zaś ogonami daje oszczędność przy wywożeniu obornika i ułatwia dojenie. Oba sposoby stosuje się przy oborach, liczących około 50 sztuk bydła.

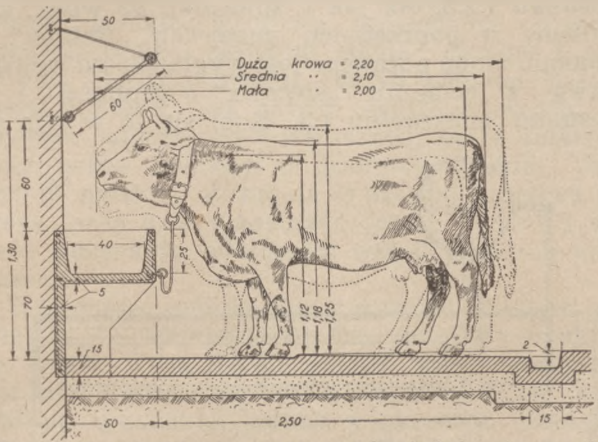
Wysokość obory zależy od jej wielkości. Przyjmuje się dla obór przy ilości bydła

	do 12 sztuk	2.8 do 3,0 m,
przy ilości od	12 „ 30 „	3,0 „ 3,2 „
„ „	„ 30 „ 100 „	3,2 „ 4,0 „

Oprócz tego na wysokość obór wpływa i ich szerokość. Przy szerokich oborach niemożliwe jest dobre

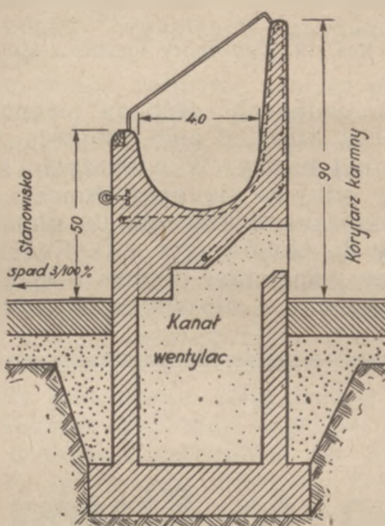
oświetlenie, o ile się okien nie umieści dość wysoko; z tego powodu przy szerokości obory powyżej 10m, nawet przy stałych żłobach, lepiej jest dawać wysokość nie mniejszą od 3,5 m.

Mówiliśmy wyżej o roznaitych sposobach ustawienia bydła w oborze; dla łatwiejszej orjentacji jak to wygląda, podajemy na rys. 1 siedem typów obór,

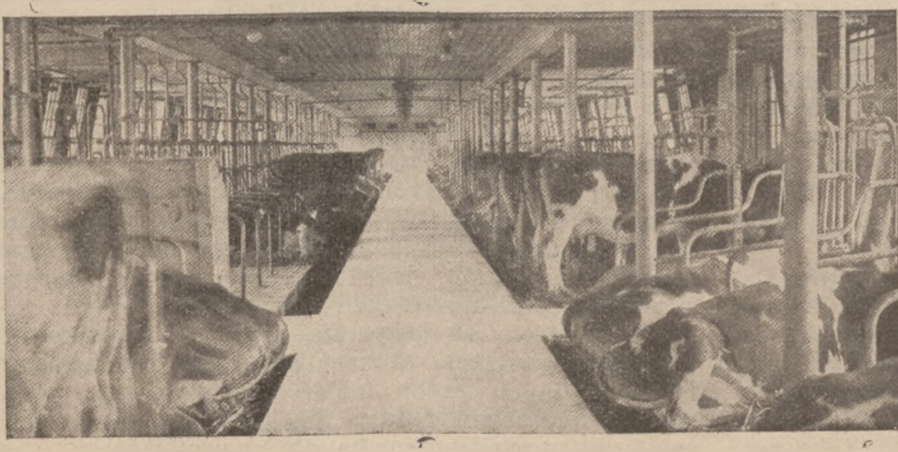


Rys. 8. Typ żłobów przy stanowiskach jednostronnych.

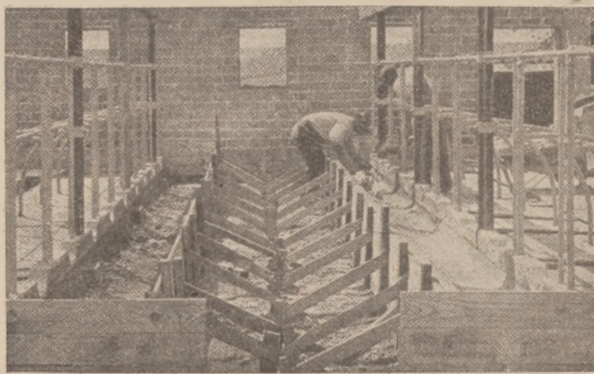
stosowanych w Polsce i zagranicą. Typ I jest to obora podłużna dla 7 sztuk bydła, boks dla byka i dla cieląt, korytarz karmny, komunikacyjny i skład na paszę; typ II na 24 sztuki bydła, z korytarzem komunikacyjnym, bez karmnego; typ III najpraktyczniejszy z korytarzem komunikacyjnym i dwoma karmnemi; typ IV naojszczędniejszy z korytarzem komunikacyjnym wokoło, lecz bez korytarza karmnego; typ V podobny jest do III, lecz z ustawieniem krów głowami do siebie; typ VI, poprzeczny, podwójny bez korytarzy karmnych; typ VII podobny do VI, lecz z korytarzami karmnemi.



Rys. 9. Przekrój przez żłób, widoczny na rys. 6.


Fig. 10. Wnętrze stajni w Ameryce. Podłogi i żłoby z betonu.

Wzorowy typ obory na 40 sztuk bydła, z korytarzem komunikacyjnym i karmnym z pustaków betonowych widzimy na rys. 2. Samo wykonanie obory w tym wy-


Fig. 10a. Wykonanie żłobów przy środkowym korytarzu karmnym.

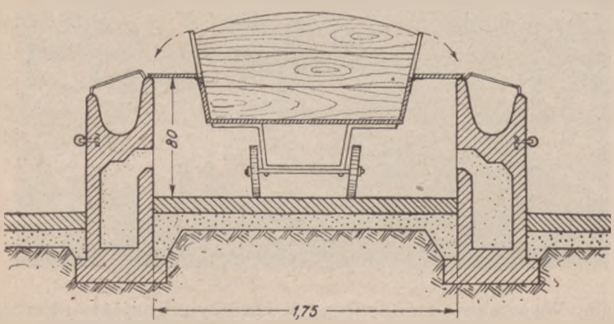
padku z pustaków betonowych jest bardzo łatwe i dla każdego wykonalne. Ażeby jednak budynek był wykonany solidnie, trzeba ściśle przestrzegać wskazó-


Fig. 10b. Szczegół wykonania do fig. 10a.

wek, które podaje w swych broszurach Związek Polskich Fabryk Cementu (broszura Nr. 1 i 6).

Całą oborę można wykonać z betonu, zaczynając od fundamentu, a kończąc na urządzeniach wewnętrznych. Musimy tu jeszcze wspomnieć o stropach, które zazwyczaj w oborach małych daje się drewniane. Dobra powała z polepą w oborze jest niezbędna, bo latem łagodzi upał, a zimą chroni od chłodu. Polepa zaś przez swoją szczelność chroni paszę znajdującą się na poddaszu, od przesiąkania gazów z obory i od psucia się. Te gazy, a szczególnie opary, źle działają na belki i deski powały, które szybko murszeją; o ile więc gospodarza stać na to, należy belki podbić łatami, a do tych łat przybić siatkę żelazną i wyprawić zaprawą cementową. Cement i beton w oborze znakomicie się trzyma i jest odporny na gazy. W oborach większego typu można dawać strop betonowy między dźwigarami żelaznemi, lub lepiej strop żelbetowy. Posadzka

w oborach musi być wykonana z takich materjałów, ażeby nie wsiąkała wydzielin i wilgoci, ale mając pewien spadek odprowadzała je do ścieków. Najlepsza posadzka, która odpowiada tym wszystkim wymaganiom, jest z betonu. Na rys. 3 widzimy przekrój przez posadzkę betonową, stosowaną w St. Zjednoczonych. W samem stanowisku pod nogami



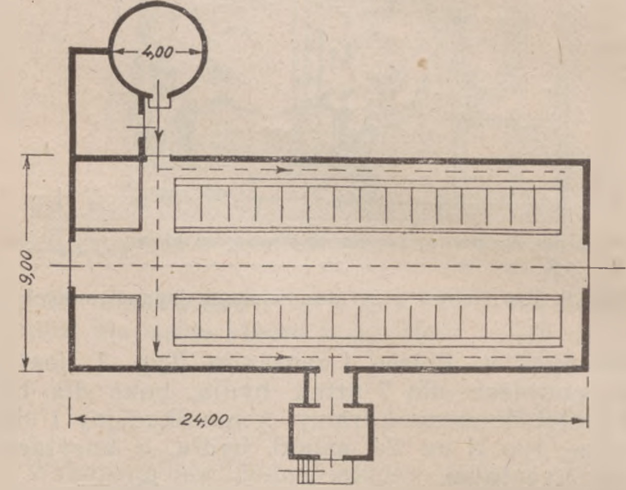
Rys. 11. Dowóz paszy korytarzem karmnym.

bydła, bardzo dobrze jest dać na beton podłogę drewnianą, na której bydłu jest wygodniej spać (rys. 5). Ścieki można wykonać łącznie z całą posadzką betonową, lub też osobno z poszczególnych części, które mogą mieć profile jak na rys. 4.

Jak wspomniałem wyżej, można bydło ustawiać i bez przegród, jednak bardzo często zamiast przegród obory mają t. zw. przepierzenie, t. j. przegrody o długości 1 m, jak widać na rys. 6. Są one w tym celu, ażeby bydło nie wydzierało sobie wzajemnie paszy. Da się to też zrobić przez założenie odpowiedniej przegrody drewnianej lub żelaznej, przytwierdzonej przed żłobem, przez którą bydło wystawia łby, sięgając do żłobu (rys. 7).

Co do rodzaju urządzeń do karmy, zależy to od sposobu ustawienia bydła: np. przy jednostronnem ustawieniu przeważnie stosuje się drabiny do paszy i żłoby, jak na rys. 8, zaś przy dwustronnem ustwieniu krów głowami do siebie, urządzenie żłobu może być jak na rys. 9. Jest to najracjonalniejszy typ żłobu, który u nas znajduje coraz większe zastosowanie.

W Ameryce krowy są pielęgnowane bezporównania lepiej, niż u nas i obory są tam budowane wprost luksusowo, co widzimy z fig. 10. W tem miejscu opiszemy w paru słowach sposób wykonania żłobów. Żłoby wykonywa się z mieszaniny betonowej o stosunku 1:2:3, tak jak i zbiorniki na wodę, które opisaliśmy w poprzednich numerach „Betonu". Po wykonaniu żłobu pożądane jest wygładzić go wewnątrz zaprawą z cementu „siccofix" o grubości 1 cm, o stosunku mieszaniny 1:3. Robi się to w tym celu,



Rys. 12. Typ obory łącznie z silosem betonowym.

ażeby uodpornić żłób od ewentualnego nasiąkania wilgocią, która w nich znajduje się prawie stale od wilgotnej karmy. W większych oborach rozwożenie karmy odbywa się przy pomocy specjalnego wózka, z opuszczanemi klapami dla ułatwienia wyładowania karmy do żłobów (rys. 11). Kończąc opis o oborach chcemy wspomnieć jeszcze o typie obór, które buduje się łącznie z silosem betonowym na paszę (rys. 12)

EDMUND KALEŃSKI (b. vice konsul Rz. P. w Chicago).

Uruchomienie eksportu Polskiego do Stanów Zjednocz.

Eksport polski znajdzie wśród osiedli polskich w Stanach Zjednoczonych znaczniejszych rozmiarów składy hurtowe, które mogą być potencjonalnymi odbiorcami towarów polskich. Konserwy wszelkiego rodzaju — mięsne, rybne, owocowe, grzyby suszone i marynowane, powidła i konfitury, sery i wędliny, kaszę, fasolę, wyroby cukiernicze i t. p. — wszystko to można dostarczać tym centralom zakupu, nie zaniedbując przytem i tego rynku zbytu, jaki stanowią grosernicy indywidualni.

Zwyczaj amerykański dawania prezentów na Gwiazdkę jest tak rozpowszechniony wśród Polonji, że nawet sklepy przesyłają upominki swym klijentom dla zachęty. Szczególniej popierają ten zwyczaj grosernicy polscy, którzy chcą utrzymać i dobrze usposobić na przyszłość swą stałą klijentelę. W tym celu poszukują na upominki wyrobów z Polski, jako najbardziej przemawiających do rodaków. Szczególniej nadawałyby się artykuły z fajansu lub z porcelany z widokami miast polskich jak kubki ozdobne, talerzyki, filiżanki ze spodkami, imbryczki do kawy i herbaty, wazy do kwiatów i t. p., gustownie wykończone i posiadające napis: „made in Poland". Grosernicy polscy niejednokrotnie zapytywali polskie placówki konsularne, czy nie dałoby się sprowadzić z Polski takich wyrobów porcelanowych. Eksport wyrobów fajansowych i porcelanowych zapoczątkowany na małą skalę chociażby tylko dla celów groserników polskich, mógłby niewątpliwie przybrać zczasem poważniejsze rozmiary.

Oczywiście, że wszystkie artykuły, nadające się tak dla organizacji groserników, jak i dla groserni indywidualnych trzeba dostarczyć na miejsce, ponieważ ani jedni, ani drudzy nie potrafią i nie zechcą zająć się prowadzeniem handlu zagranicznego.

Z innych przedsiębiorstw polskich w Ameryce,

prowadzonych na własną rękę i obsługujących polską klijentelę — szczególnem powodzeniem cieszą się sklepy rzeźnicze (butcher's shop — buczernia), wędliniarnie, piekarnie, a w wielu wypadkach i restauracje. Przed wprowadzeniem prohibicji „saluny“ (saloons — szynki) zaliczały się do zakładów najbardziej intratnych. Pozatem istnieją duże przedsiębiorstwa polskie wzorowo prowadzone w postaci mleczarni, pralni, składów węgla, drzewa i opału, wyrobów i składów mebli, fabryk trumien, przedsiębiorstw budowlanych, garaży samochodowych, kilku fabryczek mniejszych i większych, które zostały założone przez Polaków w dzielnicy polskiej. Oprócz klijenteli polskiej obsługują te przedsiębiorstwa także szerszy teren dzięki dostawie samochodowej i w ten sposób pozyskują odbiorców wśród klijenteli amerykańskiej.

Wspomnieć należy, że w każdem mieście, gdzie zamieszkuje liczniejsza Polonja, powstały banki polskie, gdzie wychodźtwo składa swe oszczędności. Banki te nie posiadają takich funduszów jak zasobne banki amerykańskie, jednak w okresach normalnych funkcjonowały zadowalniająco. Nawet przy obecnym kryzysie gospodarczym w Ameryce wiele banków polskich wypełnia swe zobowiązania rzetelnie, a jeśli niektóre z nich musiały zamknąć swe biura, to toż samo musiały uczynić mniej zasobne banki amerykańskie. W każdym razie istnienie banków polskich wykazuje, że wychodźtwo polskie w Ameryce odczuwa potrzebę własnej organizacji gospodarczej i stale ku temu zdąża.

W niektórych miastach założone zostały składy ubrań i konfekcji męskiej, cieszące się znacznem powodzeniem. W samem m. Chicago istnieje około 500 krawców polskich, z których wielu ma własne, nieźle prosperujące zakłady. Największy jednak popyt w Ameryce mają ubrania gotowe, dostarczane przez wielkie firmy wyrobów masowych, z którymi trudno jest konkurować. Usiłowania krawców polskich, aby utworzyć dużą polską organizację wytwórczą nie miały powodzenia i krawcy działają przeważnie każdy na własną rękę.

Najmniejsze może powodzenie mają drobne sklepiki polskie, np. bławatne, konfekcji męskiej, przyborów biurowych, drobnych artykułów do użytku domowego i t. p. Sklepy te mają niewielką ilość towaru do wyboru, mieszczą się z konieczności w gorszych dzielnicach, mniej uczęszczanych przez zamożną klijentelę, która woli czynić zakupy w śródmieściu, gdzie mają siedzibę olbrzymie i wspaniale urządzone składy uniwersalne (Department stores).

Z tego krótkiego zestawienia wynika, że kupiectwo polskie w Ameryce ma duże trudności do zwalczania na terenie miejscowym, lecz wykazuje znaczną żywotność i wytwarza własne organizacje, które dążą do scentralizowania u siebie polskiej klijenteli i do obsługi szerszego rynku amerykańskiego.

Klijentela polska przedstawia bardzo pojemny rynek zbytu, gdyż obliczają, że każda rodzina polska składająca się z 5-ciu osób wydaje przeciętnie na swe utrzymanie nie mniej jak dol. 20 tygodniowo, co w stosunku rocznym wyniesie sumę 1.040 dolarów. Ponieważ tylko samo m. Chicago liczy od 80.000 do 100.000 rodzin polskich, suma wydatków klijenteli polskiej przedstawia 80 do 100 miljonów dolarów rocznie.

Przywóz towarów polskich do Stanów Zjednoczonych opłaci się bezwzględnie, chociażby rachując na zbyt wśród kilko-miljonowego naszego wychodźtwa, za pośrednictwem kupców polskich, którzy mogą być prawdziwymi krzewicielami eksportu polskiego, pod warunkiem, że im towar będzie dostarczony na miejsce. Pozatem kupiectwo polskie zna teren amerykański, zna potrzeby i wymagania odbiorców, konjunktury cen i inne konieczne dla handlu szczegóły, o których chętnie poinformuje eksportera polskiego, przez co ułatwi mu orjentację na rynku amerykańskim i pozyskanie odbiorców wśród większych firm.

Przemysł w Polsce nie docenia możliwości rynku amerykańskiego, a przecież ten rynek jest olbrzymi, zważywszy, że oprócz m. Chicago, gdzie Polonja wydaje kilkadziesiąt miljonów dolarów rocznie na samo utrzymanie, jest kilka innych miast, gdzie wydatki Polonji dochodzą również do kilkudziesięciu miljonów dolarów rocznie. Rynek ten składa się z małych przedsiębiorstw, czyli sklepów polskich i nie jest trudny do pozyskania, bo kupiectwo i publiczność polska w Ameryce pragnie widzieć towar polski na rynku miejscowym. Innemi słowy wychodźtwo nasze jest nastawione psychicznie na przywóz towarów z Polski, a kupiec polski poprze i rozpowszechni ten towar zawsze, wszelako pod warunkiem

1) że towar obejrzy i zadecyduje, czy nadaje się on dla jego klijentów.

2) że ma na tym towarze odpowiedni zarobek,

3) że towar będzie miał dostarczony na miejsce.

Oczywiście towar musi być dostosowany do potrzeb i gustu amerykańskiego rynku, z uwzględnieniem właściwości i zwyczajów miejscowych. Jest to warunek nieodzowny, gdyż nawet Polonja nie zechce kupować przedmiotów, które mogą mieć powodzenie w Polsce, lecz nie są używane w kraju ich zamieszkania.

W Stanach Zjednoczonych rok budżetowy 1931/32 (od lipca do lipca) przyniósł państwu deficytu 2,900 miljonów dolarów tj. 60% wydatków — Rok 1932/33 skończy się podobnym deficytem. — Obecnie liczba bezrobotnych dochodzi tam 15,000.000 głów (z rodzinami około 40.000.000). Dolar musi się załamać w ciągu bieżącego roku.

Każdy kraj, a w szczególności Ameryka ma wymagania swoistej mody, do której większość się stosuje i Polonja nie zechce wyróżniać się od swego otoczenia. Nie będzie więc nosić np. jaskrawych kolorów, niemodnego obuwia, nieznosi wadliwego lub nie-estetycznego opakowania i pragnie, aby towary z Polski były mniej więcej podobne do artykułów amerykańskich, nawet co do systemu opakowania i napisów. Ten ostatni wzgląd ułatwi nawet zbyt towarów polskich wśród klijenteli amerykańskiej.

Biorąc pod uwagę rynek amerykański, zarzuca się często kupcom polskim w Ameryce, że nie posiadają jeszcze tej reprezentacji i siły, któraby odpowiadała ich liczbie. Jako przyczyny tamujące rozwój i wzrost tego kupiectwa, podaje, się niedostateczne wyszkolenie kupca polskiego, jego małą ekspansywność i zadowolenie się zupełne polską klijentelą.

W czasach normalnych, nawet po ograniczeniu emigracji, kiedy Ameryka nie znała jeszcze kryzysu gospodarczego i zarobki były wystarczające, wiele przedsiębiorstw polskich, jak apteki, grosernie, sklepy rzeźnicze, wędliniarnie a nawet restauracje mogły zupełnie zadowolić się klijentelą polską i robiły dobre interesy. Widzieliśmy jednak, że różne przedsiębiorstwa polskie zdobywają coraz szersze koła odbiorców wśród klijenteli amerykańskiej, bo tereny bardziej odległe stały się dla nich dostępne przy pomocy dostawy samochodowej. Mniejsze sklepy na podrzędnych ulicach jeszcze nie mogą konkurować z firmami innych narodowości, które oddawna usadowiły się w dzielnicach polskich, jakby czekając na przybycie emigrantów, którzy stanowią dobrą klijentelę. Firmy obconarodowe rozrosły się wśród osiedli polskich i mają swój własny zarząd, a tylko dla obsługi polskiej klijenteli trzymają sprzedawców polskiej narodowości.

Kupiectwo polskie jednak staje się coraz bardziej świadome swych braków i dlatego kształci swą młodzież zawodowo, aby przygotować ludzi do zwalczania i przeciwdziałania konkurencji firm obconarodowych.

Jak wspomnieliśmy w rozdziale III, przy Stowarzyszeniu Polskich kupców i Przemysłowców w Chicago, istnieje oddział młodzieży „Junior Polisch Businesmen Association", liczący obecnie około 600 członków, dla których założona została szkoła handlowa. Szkoła mieści się w budynku Wyższej Szkoły św. Trójcy, przy największej polskiej parafji w Chicago, gdzie wykłady odbywają się w godzinach wieczornych, kiedy młodzież kupiecka pracująca zawodowo, może zwolnić się od zajęcia. Semestr, trwa w ciągu pięciu miesięcy, a wykłady prowadzą profesorowie uniwersytetu i doświadczeni fachowcy.

Projekt zmiany statutu Banku Polskiego, mającej nastąpić 9 lutego b. r. zawiera prócz plusów (zniesienie pokrycia dewizowego), także minusy (część emisji bez pokrycia). Lepiej podwyższyć bilon, bo to jest usprawiedliwione naturalnym przyrostem ludności.

NŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI.

PRZEŚWIETLENIE POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI*

Charakterystyka tego stanu rzeczy jest jednak niezmiernie utrudniona przez swą aktualność; w danym wypadku zaś nie idzie o jakąkolwiek polemikę ani z poszczególnymi ludźmi, wodzami ruchów politycznych, ani też z poszczególnemi ugrupowaniami. Idzie jedynie o charakterystykę zgubnych i szkodliwych metod, które w każdym organiźmie państwowym wywołałyby przewlekłą i groźną chorobę, w stosunkach polskich zaś prowadziły państwo do nieuchronnej katastrofy. Właśnie w początkowym okresie organizacji państwa, przy całkowicie niesharmonizowanym, przygodnym i niefachowym jeszcze aparacie urzędniczym, przy niezwykle skomplikowanych trudnościach gospodarczych, finansowych, budżetowych, społecznych i politycznych nieodzownym warunkiem pozytywnej działalności rządu była jego trwałość i zdolność patrzenia w najbliższą, choćby kilkuletnią przyszłość. Zaledwie jednak jedna grupa tych formalnych budowniczych państwa nakreśliła jakiś szkic działania, zaledwie zdołała ułożyć kilka symbolicznych cegieł przy wznoszeniu pierwszych fundamentów, już była odsunięta od pracy, a nowi ludzie rozpoczynali przeważnie swój wysiłek od przekreślenia planów i zniszczenia zaczątków budowy, stworzonych przez ich poprzedników.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa funkcjonowania aparatu administracyjnego. Był on zdezorjentowany nietylko ciągłemi zmianami kierowników resortów, ale przedewszystkiem interwencjami poselskiemi. Szczególnie zaś wobec sprzecznych nacisków różnych frakcyj sejmowych i wpływowych posłów, wytworzyło się w biurokracji polskiej przekonanie, że najbezpieczniejszym systemem jest metoda wypróbowana w dawnej monarchji habsburskiej, tj. ustawiczne odsuwanie załatwienia najważniejszych spraw. Można wyrazić przekonanie, że opinja b. Marszałka Sejmu, Ignacego Daszyńskiego jest w tej sprawie całkowicie objektywna i niewątpliwie wolna od cienia niechęci do systemu parlamentarnego. Pisze on w broszurze, wydanej w roku 1926[1]): „Powiedzmy,

---

[1]) Ignacy Daszyński „Sejm, Rząd, Król, Dyktator", 1926, str. 31.

*) Z dzieła „Dysproporcje".

że połowa tych interwencyj jest w formie przyzwoita i w treści usprawiedliwiona. Ale co z drugą połową? Co ma robić urzędnik, na którego naciska ten lub ów poseł wpływowy lub należący do partji wpływowej, chociaż sprawa sama przedstawia się wątpliwie?... Interwencje poselskie nie dotyczą bynajmniej tylko jakichś podań urzędowych bez podkładu materjalnego. Czy chodzi o zakup spirytusu przez monopol, czy o trafiki tytoniowe, pozwolenie na eksport lub import towaru, dostawy rządowe, wyrąb lasów, kupno lub dzierżawę ziemi państwowej, czy o kredyty państwowe dla przedsiębiorstwa, koncesje bankowe, czy wprost kredyty dla samych posłów, wszędzie zjawia się interwencja poselska jednostek lub całych stronnictw!" Art. 20 Konstytucji marcowej zabrania wyraźnie interwencji poselskich w sprawach osobistych wyborców[1]), a ślubowanie poselskie zobowiązuje posła: „rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra państwa polskiego jako całości". Ale w cytowanej pracy Marszałek Daszyński dodaje: „Przy każdym telefonie sejmowym siedzą równocześnie dziesiątki posłów, telefonujących do wszystkich możliwych i niemożliwych biur i urzędów. Tysiące razy zachodzą posłowie do biur ministrów, wojewodów, starostów i do wszelkich urzędników, aby interwenjować! Co to znaczy? To znaczy, że popierają swoim wpływem, swojemi informacjami, swojemi argumentami sprawy tysięcy i tysięcy prywatnych ludzi, którzy ich o to proszą" [2]).

Ale jest w tem zjawisko znacznie jeszcze gorsze. O tych naciskach poselskich i partyjnych w latach 1920 1926 zaczyna się mówić głośno, powszechnie, bez protestu z jakiejkolwiek strony, całkiem pogodnie i przyjaźnie nawet, jako o systemie, który już się utarł i wżył w nasze stosunki publiczne[3]). Opinja społeczna coraz słabiej reaguje na nie, opór biurokracji przeciwko temu systemowi staje się coraz mniejszy. Podobnie, jak w dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej coraz większa część posłów, klubów i stronnictw politycznych zdawała się zapominać o swej wysokiej roli ustawodawczej, a wciskała się wszystkimi szczelinami do aparatu rządzącego, chciała mieć głos decydujący w każdej sprawie i każdej funkcji państwowej, gotowa już uwierzyć, że prawo i konstytucja nie mogą krępować ich wysokiego dostojeństwa. Rok za rokiem komplikował wszystkie zadania państwa, mnożył je i wiązał z szeregiem problematów wyskakujących w przyszłość, domagał się coraz szybszego i bardziej precyzyjnego działania, a decyzje ostateczne w każdej nieomal sprawie związanej z zagadnieniem rządzenia przesuwały się do rąk coraz mniej kompetentnych, coraz bardziej uzależnionych od interesu doraźnego, do przepojenego sprzecznościami zespołu ludzi, który ani nie chciał, ani nie mógł ponosić formalnej, a tembardziej faktycznej odpowiedzialności za rządy państwa. Wielki szereg ustaw o doniosłem dla państwa znaczeniu, ustaw unifikujących trzy, powoli zrastające się zabory, nie mógł się doczekać przez kilka lat pozytywnego załatwienia. Nawet sprawa kontroli nad rządem nie budziła w tym okresie działalności parlamentu szerszego zainteresowania, o ile wymagała poważniejszej pracy myślowej, a nie dawała bezpośrednich korzyści w targach z rządem o koncesje polityczne lub gospodarcze. Tak np. Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa na 130 posiedzeniu Sejmu z dnia 14. VI 1924[4]) domagał się, aby sprawozdania N. I. K. były przez Sejm rozpatrywane. Na 197 posiedzeniu Sejmu z dnia 27. IV. 1925, poseł A. Chądzyński stwierdza wręcz: „Jeżeli stosunek Rządu do Kontroli Państwa pozostawia dużo do życzenia, to także i stosunek Sejmu do Kontroli dotyczas nie był taki, jakiego należałoby sobie życzyć w interesie państwa. Ze nie było dostatecznego kontaktu między Sejmem, a Kontrolą Państwa, najlepszym dowodem fakt, że przedkładane Sejmowi sprawozdania N. I. K. dotychczas przez Sejm nie były rozpatrywane i załatwiane. Ogrom pracy, jaki Kontrola wykazała w swych sprawozdaniach, nie znalazł w Sejmie odpowiedzi, nie wywołał zainteresowania się Sejmu wynikami rewizji Kontroli"[4]). Sytuacja ta trwała zaś w okresie lat, w których ustawicznie podnoszone były ciężkie oskarżenia pod adresem wielu instytucyj państwowych, w których nieraz przekroczenia te łączono głośno z nazwiskami posłów sejmowych, w których N. I. K. i niektórzy posłowie stwierdzali ciągłe przekroczenia budżetowe rządu i t. p.[5]).

Prof. St. Estreicher w pracy pt.: „Rozwój stronnictw w Polsce w latach 1918—1928"[6]) podaje, że w Polsce niepodległej „istniało wówczas zgórą 80 odcieni partyjnych, z czego blisko połowa reprezentowana była w Sejmie i w Senacie. Bloki wyborcze rozbijały się natychmiast po wyborach". W tych warunkach wszelka praca produktywna stawała się na

[1]) Por. A. Krzyżanowskiego „Rządy Marszałka Piłsudskiego", 1927. str. 25.

[2]) Ignacy Daszyński „Sejm, Rząd, Król, Dyktator", 1926. str. 31.

[3]) Por. np. miesięcznik „Naokoło świata" Nr. 13 z r. 1925, zawierający niezwykle charakterystyczny artykuł wstępny p. t.: „Jak pracuje rząd?" i w. i.

[4]) Według sprawozdania stenograficznego Sejmu.

[5]) Sprawozdania stenograficzne Sejmu np. z dnia 14. VI. 1924, z dnia 27. IV. 1925, z dnia 22. VI. 1925, z dnia 30. VI. 1925, sprawozd. z posiedzenia Senatu z dnia 3. III. 1926, etc.

[6]) „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej", wyd. Ilustr. Kuryera Codziennego (Kraków).

terenie parlamentarnym niemożliwa. Mnożył się ustawicznie chaos i zamęt, wywołując tragiczny obraz zupełnego lekceważenia ciężkiej sytuacji państwa na wewnątrz i zewnątrz. Szczegółowa analiza tego przedmiotu nie jest celem tej pracy; wymagałaby ona odrębnego, obszernego i motywowanego studjum. W chwili obecnej wystarczy rzucić ten lub ów przykład, umożliwiający ogólną ocenę zjawiska. Tak np. na początku r. 1926 rozpatrywano w ciałach ustawodawczych stosunkowo drugorzędną sprawę opłat stemplowych. Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Skarbu, B. Markowski, na posiedzeniu Sejmu w dniu 12. II. 1926 wyjaśnia[1]): „Zatem już w projekcie rządowym były przewidziane pewne zniżki opłat w stosunku do tych, które istniały poprzednio... Podkomisja stemplowa poszła w zniżkach znowu o pewien krok dalej i powiększyła ich liczbę. Toż samo uczyniła Komisja Skarbowa. Wreszcie uczynił to w wielu punktach Sejm w drugiem czytaniu. Jeżeli przejrzymy poprawki do trzeciego czytania, to znowu znajdziemy w 11 punktach też same lub jeszcze inne, dalsze zniżki opłat. Pozwolę sobie zapytać Wysoki Sejm, czy możemy w tym momencie z lekkiem sercem skreślać z budżetu roku bieżącego czy przyszłego kilkanaście miljonów złotych? Wszak panowie wiedzą z wczorajszego przemówienia p. referenta budżetu i innych panów posłów na komisji budżetowej, że mamy lukę w budżecie, wynoszącą do 200 miljonów złotych! I dlatego śmiem zapytać Wysoki Sejm, do czego doprowadzimy naszą gospodarkę skarbową, jeżeli będziemy ciągle szli po tej bardzo popularnej linji: zniżyć, obciąć, zmniejszyć obciążenie podatkowe. Ale skądże wziąć w takim razie? Ustawa tak opracowana przeszła następnie do Senatu.

C. d. n.

PODZIĘKOWANIA

Trudno jest znaleźć dość silnych i gorących słów, aby wyrazić nasze podziękowanie ciągle napływajacym Sympatykom „Dobrobytu“, którzy ofiarnie spieszą naszej gospodarczej akcji z pomocą. — Zamiast konwencjonalnych słów podzięki raczą przyjąć serdeczne „Bóg zapłać“;

JWP. Konsul Edmund Kaleński w Nowym Yorku za ofiarę 1000 zł na fundusz „Dobrobytu“,

JWP. Margrabia Wielopolski z Chroberza za ofiarę 18 zł na kopalnię.

JWP. Józef Kleszczyński z Jakubowic za ofiarę 10 zł na kopalnię.

JWP. Zofja Siemieńska z Czaryża za ofiarę 16 zł na kopalnię.

JWP. Marceli Zakrzewski z Kosmaczewa za ofiarę 9 zł na kopalnię.

JWP. Zbigniew Wielowieyski z Chełma za ofiarę 10 zł na gazetę rolniczą.

Następnie takie same podziękowanie za poparcie naszego wydawnictwa raczą przyjąć:

JWP. Józef Wojtowicz (Wodzisław)
„ Aleksander hr. Dzieduszycki (Poryte — Jabłoń)
„ S. Grządzielski (Kraków)
„ Zygmunt Unrug (Piotrowo)
„ Stefanowa Wielowieyska (Lubcza)
„ Stanisław Glinka (Szczawin)
„ Stanisław Czechowski (Grabowiec)
P. T. Centr. Zw. Przemysłu polskiego (Warszawa)
JWP. Wojciech Unrug (Łuczyce)
„ Jan Porowski (Dębiny)
„ Adam Wielowieyski (Żaryszyn)
„ inż. Adam Zeitleben (Zahajce)
„ Feliks Wojciechowski (Kraków)
„ Aleksander Kobylański (Janowice)
„ Tadeusz Siemieński (Czaryż)
Przew. ks. Franciszek Bardzik (Łańcut)
JWP. Juljan Śnieżek (Kraków)
„ Edward Lewicki (Łuków)
„ Tadeusz Kaźmierczak (Płonkowo)
„ Jan Madeyski (Parchacz)
„ Marjan Niesiołowski (Bajkowce Nowe)
„ Oktaw Doschot (Lwów)
„ Zbigniew Wielowieyski (Chełmo)
„ Juljusz Skarzyński (Pobórz)
„ Prott Gomółka (Gdów)
„ Grzegorz Kietliński (Łask)
„ Stanisław Sienicki (Daniłówka)
„ Dr. Jan Rozwadowski (Lwów)
„ A. Draheim (Dąbrowa k. Mogilna)
„ Stefan Grabowski (Rączki)
P. T. Kresowy Związek Ziemian (Wilno)
JWP. inż. Juljusz Błotnicki (Barwałd górny)
„ Dyrektor Cukrowni (Klemensów)
„ Jan de Wejdenthal Barthel (Będkowo)
„ Bogumił Panasiewicz (Lubraniec)
„ Dyrektor Banku Ludowego (Częstochowa)
„ Dyrektor Spółdz. Łódzkiego Banku Włókienniczego (Łódź)
P. T. Zarząd dóbr i lasów Państwa Majdan (Kolbuszowa)
„ Dyrekcja państ. śred. szkoły roln. (Bojanowo)
JWP. Michał Iglewski (Litychów)
„ Stanisława Moczulska (Michołki)
„ Jan Witkowski (Brzozowa)
„ Witold Karczewski (Czamanin)
„ Burmistrz m. Ustrzyki Dolne
„ Dyr. Spółk. Akc. Zaborowski i Ska (Warszawa)
„ Kazimierz Bączkowski (Iwanczany)
„ Tadeusz Morawski (Mała Wieś)
P. T. Dom Ludowy T. S. L. w Jasionowie Polnym
JWP. inż. Witold Zuchowicz (Straszkówek)
„ J. Kruszewski (Rosztów)
„ Wojciech Ciechowski (Kamienna)
„ Burmistrz m. Rożyszcze na Wołyniu
„ Grabowski (Śleżynek)
„ Roman Horodyski (Mołodjatycze)
„ Prof. Emil Ehrlich (Bolechów)
„ Filip Grodzicki (Dobrzenica Mała)
„ inż. St. Skarbek — Malczewski (Jaworowo)
„ Piotr Sowiński (Przezwody)
„ Tadeusz Słubicki (Zalesie)
„ inż. Jerzy Nechay (Warszawa)
„ Jan Lerczyński (Watsnów)
„ Szczęsny Cieński (Lwów)

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Rocznie . . . . 9 zł.	Cała strona . . . 200 zł.	Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.
Półrocznie . . . 4·50 „	1/2 strony . . . . 125 „	
Miesięcznie . . 0·80 „	1/4 „ . . . . 70 „	

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Szul. Redaktor naczelny: Tadeusz Ostrowski. Wydawca: Komitet redakcyjny.
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.